

Niesamowity pogrzeb powstańców w Pampelunie

Parę dni temu Pampeluna — siedziba powstańczego sztabu — przeżywała niezwykle emocje. Ra no kupcy zapuścili żelazne zastony na okna sklepów. Na dachach domów zatrzępotały czarne chorągwie. W ciągu dwu godzin pagnęła w mieście martwa cisza. Ustał ruch uliczny. W oknach do mów nie ukazała się ani jedna twarz. Należałoby się spodziewać, że dusze zamordowanych przez komunistów dwu posłów stronnictwa monarchistycznego — Maura i Beunza.

Maura odgrywał dużą rolę wśród rojalistów hiszpańskich w Madrycie. Beunza cieszył się wielką popularnością w Pampelunie. Obaj zginęli o jednej godzinie podczas krwawej bitwy pod Irunem. Przez czas dłuższy znajdowali się oni w kazamatach portu Guadelupy. Komuniści grozili im nieustannie torturami i śmiercią, oni jednak do końca pozostali wierni swym przekonaniom. Na liście zakładników, skazanych na śmierć, — Maura i Beunza zajmowali pierwsze miejsca. Wojen ny „komitet“, w skład którego weszło kilku zdeklarowanych komunistów oraz notorycznych przestępców, zamierzał początkowo spalić zakładników żywcem, póź niej jednak ogłoszono komunikat, że w razie klęski Irunu, zakładnicy zostaną ustawieni na placu targowym i służą będą za cel kul nieprzyjacielskich.

Przez czas dłuższy rządowcy ludzili się nadzieją, że zdołają odeprzeć ofensywę powstańców, lecz gdy losy Irunu były już przesądzone, wkroczył do kazamat Ondareta oddziałek anarchistów, z zamiarem odprowadzenia więźniów do innego więzienia. Jak się później okazało, więzieniem tym był fort Guadelupy. Razem z Maurą i Beunzą, którzy niewątpliwie mówili, byli skuci jednym łańcuchem, umieszczono w tej samej celi hrabiego Llobregat i Pradera — który rozwijał przez szereg lat energiczną akcję antybolsewicką.

Gdy więźniowie przybyli do fortecy, komendant kazał rozkuć Maurę i sprowadzić do siebie, po czym oświadczył mu, że zamierza

mu zwrócić wolność. Żąda jednak jego podpisu na pewnym dokumencie. Maura ufał, że nie rozumie, o co chodzi. Odesłano go więc spowrotem do lochu.

Nazajutrz wtargnęła do fortecy banda czerwonych milicjantów, którzy przybyli z Irunu. Urządzili oni sobie zabawę z więźniami, grożąc im wymyślnymi torturami, o ile nie zgodzą się przejść na wiarę komunistyczną. Wieczorem zjawiała się inna banda, tym razem złożona z anarchistów.

Najwidoczniej czerwonym towarzyszom zależało specjalnie na Maurze. Ponawiano bowiem kilkakrotnie próby „ugodzenia“ zaciętego rojalisty. Gdy się przekonało, że Maura za żadną cenę nie przejdzie na stronę komuny, dano mu do zrozumienia, że chwile jego są policzone. Jeden z bar dziej ludzkich strażników wprowadził do niego starego proboszcza z Fontarabii, don Miguela. Maura wyspowiadał się i oddał księdzu portfel, zawierający fotografie jego matki. Następnie związano mu ręce i wyprowadzono z mrocznego lochu, lecz zanim zdążył wejść na schody, prowa-

dzące na podwórze, rozległa się salwa karabinu maszynowego. Maura padł, przeszyty kulami. W kwadrans później w ten sam sposób „sprzątnięto“ trzech jego towarzyszy niedoli. Kilkunastu zakładników wyprowadzono na wały.

W pewnej chwili rozległ się głos komendanta:

— A teraz — uciekajcie, ile sił w nogach.

Nieszczęśliwi uwierzyli... Zaczęli zbiegać ze stromego nasypu, lecz posypał się w ślad za nimi grad morderczych kul.

Gdy w parę dni później do Irunu wkroczyli powstańcy, znaleźli bez trudu ciała zamordowanych zakładników, gdyż spoczywały one u stóp fortecy, przykryte tylko gałęziami. Do tej pory nie odnaleziono zwłok arcybiskupa Valadolidu, którego podobno w straszliwy sposób torturowano. Obecnie przybył do Irunu biskup Pampeluny i pro wadzi na miejscu dochodzenia.

Ofiarom komuny urządono wspaniały pogrzeb. Pochowano ich z honorami wojskowymi. W wielkiej sali pałacu Daputacion, który wznosi się na placu Konsty

tucji, urządono przepiękną kaplicę. Stały w niej dwa katafal ki, na których spoczyły trumny ze zwłokami bohaterskich rojalistów, Maura i Beunza. Przy katafalkach pełnili straż cztery karliści i czterej żołnierze z „Falan gi“.

Dziwne wrażenie sprawiała idą ce za konduktem pogrzebowym ko biety o ogolonych głowach. Są to żony komunistów, schwytanych do niewoli, które w ten sposób na piętnowano. One jednak starają się dzisiaj za wszelką cenę zdobyć względy powstańców, udają więc lojalność, gdyż sądzą, że dzięki temu, mężowie ich unikną śmierci.

W dalszym ciągu korespondent „Journal'u“ zaznacza, że San Sebastian przygotowało się na dłuższe oblężenie. Zdaniem jego, powstańcy będą musieli stoczyć krwawą walkę o miasto, które sprawia dzisiaj wrażenie fortecy.

Na przykład przedmieście Trinchierpe to istna cytadela robotnicza. Wszystkie domy zaopatrzone są w zapasy amunicji, z okien sterczą lufy karabinów maszynowych. Bronić się tutaj będą anarchiści, którzy ufają, że zdołają odeprzeć atak powstańców, zamykając im dostęp do miasta. Nieco dalej bowiem ciągnie się szeroka aleja z dwoma szeregiem białych pałacyków, z których połowa stanowi już dzisiaj tylko kupę rumowisk i gruzów.

Gubernator Ortega ogłosił w mieście stan wojenny, gdyż w ostatnich dniach w mieście co chwila wybuchały zamieszki i zbrojne starcia między zanarchizowanym tłumem a baskijczykami, którzy za wszelką cenę pragną uratować miasto od zagłady.



Samobójca

Pan Zenon późną nocą wracał z Saskiej Kępy. Idąc mostem, zobaczył stojącego samotnie młodzieńca, który oparty o barierę, wpatrywał się ponuro w wisłane odmyty. Wygląd młodzieńca wywarł na panu Zenonie przynębiające wrażenie, to też minawszy go obejrzał się za nim, tknięty złym przeczuciem.

Uczynił to w samą porę, bowiem samotnik nagłym ruchem zrzucił palto i jedną nogę przełożył przez barierę, chcąc wykonać skok samobójczy.

Pan Zenon podbiegł do niego pędem. W ostatniej chwili schwycił denata za ramię.

— Panie! Stój pan. Na Boga! — zawołał.

Młodzieniec usiłował wyszarpać rękę.

— Proszę odejść... proszę zostawić mnie w spokoju... — wyjęczał Ulegając jednak przemocy, od czeplił się od bariery.

— Co pan chciał zrobić najlepszego, skoczyć do Wisły? — zapytał pan Zenon.

— Tak... — wyszeptał młodzieniec — dosyć tego życia... — i doznając zapewne zawrotu głowy, zachwiał się na nogach.

Pan Zenon podtrzymał ślaniającą się postać i ujawnił despera-

rata pod rękę, poprowadził go przez most.

— Cóż pana skłoniło do tak szalonego kroku? Pan taki młody... — Ach panie... Cóż panu mam odpowiedzieć?... — wyjąkał zmieszany młodzieniec — Życie... Ciężkie życie... Nie mam już sił...

— No, panie, głupstwa pan mówi — rozpoczął pan Zenon perorę — jak widzę, jest pan młody, i zdrowy, a za tem życie przed panem, życie pełne niespodzianek. Ze też pan mógł nawet przez chwilę pomyśleć o samobójstwie. To straszne! To straszne, że ta dzisiejsza młodzież tak łatwo rezygnuje z tylu radości, jakie może dać piękny, szeroki świat.

— Za ciężkie czasy do przetrzymywania... — wtrącił młodzieniec niepokornie.

Pan Zenon machnął ręką.

— Ciężkie są dla tych, którzy nie wierzą w swoje siły i spryt. Fe! To brzydko tak mówić. Nie dziwiłbym się, gdyby to mówił stary, schorowany człowiek. Ale pan... No! Głowa do góry. Musi mi pan przyrzec, że nigdy więcej nie targnie się pan na życie. — No tak... Ale co robić? Co robić... — jęczał żałośnie desperat,

— Jakto co? Zdobywać przyszłość. Pracować!

— Dziś trudno o pracę...

— Dla chcącego niema nic trudnego. Trzeba tylko wysilić spryt. Kombinować! Nie tędy, to owędy. Zwiększyć czujność, wyteńczyć całą przebiegłość. Życie to gra. Trzeba ryzykować. Grać na hazard! Tak panie. Uszy do góry! Rozpogodzić twarz, uśmiechnąć się!

Perswazje pana Zenona wwały, zapewne w denata otuchę, gdyż po chwili pogodny uśmiech zagościł na jego twarzy.

Gdy weszli w ulicę miasta poczuł się znacznie lepiej.

Rozstając się z panem Zenonem dziękował mu serdecznie za wybaczenie.

— A więc śmiało w życie! — zawołał za nim pan Zenon. — Więcej sprytu! Więcej ryzyka! Życie to hazard.

Wróciwszy do domu pan Zenon z zażenowaniem spostrzegł brak portfela z pieniędzmi, złotego zegarka i srebrnej papierosnicy.

— Na jakie to pomysły zaczynają się brać złodziejzaski, no, no — rozważał idąc złożył zameldowanie do komisariatu.

Jur.

NA „TYDZIEŃ WARSZAWY“ wypreżają TOREBEK DAMSKICH i artykułów podróży u B-ci NEUMAN BIELAŃSKA 6

To i owo

NOWY ŚRODEK PRZECIWPOŻAROWY

Na polach naftowych, gdzie miliony ton ropy wytryska z ziemi, największym wrogiem jest pożar. Najniebezpieczniejsza iskra, skrzesa uderzeniem o kamień, potrafi w ciągu paru chwil zamienić całe tereny w morze ognia. Pożar szybu jest trudny do ugaszenia, może trwać długo, narażając właściciela na olbrzymie straty.

Do gaszenia pożaru stosowano dotąd całą gamę środków, aż do dynamitu włącznie. Obecnie wynaleziono nowy środek chemiczny, wydzielający niezwykle obfitą pianę. Z litra płynu otrzymuje się parę metrów sześciennych piany. Strumień piany, skierowany przy pomocy węży strażackich na ogień, przykrywa płomienie i nie dopuszcza powietrza, a tym samym uniemożliwia dalsze palenie się. Wynalazek po raz pierwszy został wypróbowany podczas pożaru szybu naftowego w Niemczech. W przeciągu godziny pożar całkowicie ugaszono, podczas gdy wszystkie inne środki zawiodły.

JAK NALEŻY PALIĆ PAPIEROSY

Profesor uniwersytetu berlińskiego, John Plesch ogłosił niedawno interesujące uwagi, dotyczące wpływu palenia tytoniu na stan zdrowia

palacza. Wylicza on szereg trucizn, które zawiera tytoń, a więc obok nikotyny znajduje się tam amoniak, arsenik, piridyna i pochodne piridyny.

Celem ochrony zdrowia przed działaniem tych trucizn, prof. Plesch, który sam jest namiętnym palaczem, radzi ciągać zmianę gatunków tytoniu. Ponieważ każdy gatunek zawiera mniej więcej inną dawkę jednej z wymienionych wyżej trucizn, aby uchronić organizm od ich niebezpiecznego wpływu należy próbować coraz to innego tytoniu. I tak naprzykład tytoń amerykański zawiera więcej pewnego rodzaju trucizny, niż tytoń turecki i vice versa. Jeżeli będziemy palić coraz to inny rodzaj tytoniu, to wpływ zawartej w nim trucizny będzie minimalny.

LEKARZE W CZECHOSŁOWACJI

W Czechosłowacji zajmuje się praktyką prywatną 9300 lekarzy. Cyfra ta po doliczeniu lekarzy ordynujących w szpitalach i lecznicach wzrasta do 11.000. W Czechach właściwych przypada 10 lekarzy na 1.000 mieszkańców, na Śląsku Morawskim 8,6 lekarzy na 1.000 mieszkańców, tyleż prawie w Słowacji, natomiast 2,6 lekarzy na 1.000 mieszkańców na Rusi podkarpackiej.

Słoneczny zakątek Polski



W Zaleszczykach odbędzie się w czasie od 15 — 27 b. m. „Obchód Winobrania“.

ERYK KAESTNER

53)

„ZAGINIONA MINIATURA“

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Tak jak tego młodzieńca znam — zauważył Kulc — to może być jego sprawa z tym rozrzucaaniem ulotek. Jeszcze raz bierz nas na kawę! Gdy nam się uda ową taksówkę przychwycić to nie będzie w niej nikogo, albo też całkiem niewinny gość. — Dobrze nam tak — dodał ze złością. — Daliśmy się nabrać na jego przyzwroita fizjonomję a teraz on sobie z nas kpi. — Chwycił wielki łeb w ogromne dłonie. — Co za drań! Z tego powodu straciłem w przeciągu dwóch dni, pięć kilo. Proszę spojrzeć! — obciągnął kurtkę na sobie. — Przynajmniej z pięć kilo! I zrujnował mnie przytem doszczętnie!

Pan Steinhövel uśmiechnął się dobitnie. — Czy pan jeszcze ciągle obstaje przy tym, ażeby mi swoją masarnię oddać?

— Mój interes należy do pana — rzekł papa Kulc — i moje konto bankowe również. Zrobi pan z tym co pan będzie chciał. Ja jestem człowiekiem skończonym!

Wyniosę się z Emilką do moich dzieci i będę im w sklepie pomagał.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Wszyscy spojrzeli na komisarza, pełni napięcia. — Czy zdołano zatrzymać taksówkę? — Czy złapano złodzieja? — Oto pytania, które cisnęły im się na usta.

— Telefon do pana, panie Kulc — rzekł komisarz odchodząc od aparatu.

Kulc chwycił słuchawkę. — Kto mówi? — zapytał, po chwili jego łysina poczerwieniała. — Nie! — ryknął i wtoczył słuchawkę na widełki.

Wszyscy spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

— Co za głupota! — rzekł. — Tutaj idzie rozgrywka o milion koron, o moja żona zapytuje się, czy prędko przyjdę na obiad? Ktoś zapukał.

Do pokoju wszedł strażnik i zasalutował. — Tu jest list dla pana Steinhövela — rzekł — w tym momencie został wręczony.

Kolekcjoner odebrał list. Strażnik oddalił się. — Pan Steinhövel zerwał kopertę, przeczytał list i bez słowa, podał go komisarzowi. Ten przeczytawszy podał go dalej, panu Kulcowi i pannie Irenie.

— Aha! — zawołał Oskar Kulc. — To pismo jest mi znajome! Ta sama łapka pisała listy do naszego młodzieńca. Na trajekcie. A później do mnie, gdy mi odesłali fałszywą miniaturę. W Warnemünde. — Zwrócił się do komisarza. — Ale w jaki sposób mogą ci nasi przyjaciele jeszcze listy pisywać? Sądziłem, że siedzą pod kluczem!

— Prawdopodobnie zdołaliśmy przychwycić tylko część bandy — zauważył komisarz.

Irena Smutny przytaknęła głową. — Ten list był prawdopodobnie pisany przez tego pana w czarnych okularach, z białą brodą. Miałam zawsze wrażenie, że on jest szefem bandy.

— Więc cóż teraz zrobimy? — zapytał pan Steinhövel.

Komisarz nacisnął dzwonek. — Oczywiście pojedziemy tam — rzekł. — Rzucimy się prosto w gardziel smoka!

Wszyscy wstali.

List pozostał na biurku.

Tekst jego brzmiał następująco:

„OSOBY ZAINTERESOWANE W SPRAWIE MINIATURY HOLBEINA SĄ PROSZONE UDAC SIĘ NA BEUSSTRASSE 12“.

Liczne wejścia i wyjścia Zachodniego Domu Towarowego były pozamykane. Przed budynkiem stali policjanci wstrzymując

szturm przechodniów chcących załatwić swoje codzienne zakupy. Wewnątrz budynku przy drzwiach stali również policjanci, wstrzymując falę ludzką, która chciała się z Domu Towarowego wydostać. Był tam ścisły i hałas jak w Zoologu przed karmieniem zwierząt.

Kompozytor Struve w towarzystwie kilku agentów policyjnych, biegł tam i spowrotem przez schody, korytarze i galerie. Szefowie poszczególnych oddziałów przetrząsali wszystkie kąty i zaglądali nawet do szaf. Trzymając w ręce kieszonkowe latarki oświetlali niemi stoły i półki. Zaglądali za firanki. Winda zostały zatrzymane. Windziarze i chłopcy do posyłek zeszli do piwnic, przetrząsając wszystkie skrzynie i nie zostawiając jednej deski na swoim miejscu.

Profesor Horn przepadł jak kamień, rzucony w wodę.

Ludzie zamknięci wewnątrz budynku, stawali się coraz niespokojniejsi. Policjanci zaś, towarzysząc panu Struwegowi, stawali się coraz bardziej zmęczeni i nieufnie spoglądali na małego, grubego pana z lwią grzywą, który ich tu sprowadził.

Kto wie jaki obrót byłaby cała historia przyjęła, gdyby nie mała, sześciolletnia dziewczynka, która stała przed Domem Towarowym! Ta dziewczynka, mająca na imię Marietta, stała wraz ze swoją mamą na ulicy Ansbacha. Mama zamieniała z resztą gapiów różne uwagi. Marietta zaś, wolna od problemów i dociekań, spoglądała z zainteresowaniem na okna wystawowe.

— Mamo! — zawołała nagle dziecko z przerażeniem. — Popatrz! Ta duża lalka tam w oknie, „kłapie“ oczami!

Wszyscy, którzy tę uwagę usłyszeli, spojrzeli jak na komendę w kierunku, wskazanym przez dziewczynkę.

W środku wystawy, wśród płaszczy, szali, pidżam i koszul siedziała elegancko ubrana lalka wystawowa.

Przedstawiała ona wytwornego, gładko ogolonego starszego dżentelmena...

— Ależ to jest żywy człowiek! — zawołał jakiś piskliwy głos. (D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-66, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa z dziełami Sienkiewicza zł. 3-30 miesięcznie.

745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł. opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologi po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczą się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.